

# Nienawiść nasza powszednia

Stanisław Krawczyk

Dwutygodnik internetowy, 31.07.2017

Jaka jest w Polsce skala przemocy na tle rasowym i ksenofobicznym?  
Jaką rolę odgrywają media i politycy w zarządzaniu naszym strachem?

# kontakt

Kiedy w listopadzie 2015 roku w Poznaniu brutalnie pobito Syryjczyka George'a Mamlooka, na fanpage'u Marszu Niepodległości pod krótką notką o tym wydarzeniu doszło do prawdziwego festiwalu nienawiści. Nawet prezes Ruchu Narodowego Robert Winnicki przyznał wtedy: „Nic radosnego nie ma w fakcie, że człowiek został pobity”. Obserwowałem komentarze pod notką, zanim została usunięta – administratorzy skasowali ją dopiero po wielu godzinach, a w międzyczasie spokojnie publikowali kolejne wpisy.

Od tego czasu minęły niemal dwa lata. W jakim miejscu się znajdujemy, jeśli chodzi o fizyczną i słowną przemoc na tle rasistowskim lub ksenofobicznym?

## Skala przemocy

Zgodnie ze styczniowym oświadczeniem Policji wszystkie przestępstwa z nienawiści w 2016 roku stanowiły raptem promil ogółu przestępstw w Polsce. Trzeba jednak pamiętać, że na tego rodzaju ataki najbardziej narażeni są członkowie różnych mniejszości. W skali 38-milionowego państwa 765 przestępstw nienawistnych rocznie wydaje się bardzo niewielką liczbą, ale w skali grup takich jak Romowie, Żydzi i Arabowie (w 2011 roku według spisu powszechnego było ich w kraju w sumie około 26 tysięcy) stosowny odsetek będzie już znacznie wyższy. Dla przykładu, w myśl informacji przytaczanych przez Adama Bodnara między styczniem a sierpniem 2016 roku wszczęto 80 postępowań przygotowawczych w sprawach ataków na ludność arabską (niemal sześciokrotnie więcej niż w analogicznym okresie roku poprzedniego). Jeżeli rozmiary tej grupy na podstawie danych spisowych określimy jako 1328 osób i przyjmiemy upraszczające założenie, że każdy przypadek dotyczył innego jej członka, to okaże się, iż w ciągu ośmiu miesięcy aż 6 procent żyjących u nas Arabów spotkało się ze zdarzeniem zarejestrowanym jako możliwe przestępstwo na tle rasowym.

Naturalnie powyższe dane nie są perfekcyjne, a wyliczenia – wyczerpujące. Po pierwsze, bez wątplenia nie wszyscy przedstawiciele poszczególnych mniejszości wzięli udział w spisie powszechnym i podali w nim odpowiednie dane. Po drugie, Arabowie wydają się grupą najbardziej zagrożoną i w wielu innych mniejszościach stopień narażenia na przestępstwa będzie o wiele niższy. Po trzecie, we wspomnianym już oświadczeniu Policja zauważa: „Zdecydowana większość przestępstw motywowanych nienawiścią nie wiąże się z bezpośrednim kontaktem podejrzanego z ofiarą, a jest to głównie tak zwana «mowa nienawiści»”. Zastrzeżenia te nie usprawiedliwiają jednak prób bagatelizowania problemu, tym bardziej że możemy się tylko domyślać, ilu przestępstw nigdy formalnie nie zgłoszono. W szczególności należy zachować ostrożność wobec stwierdzeń, że w niektórych innych krajach (na przykład w Niemczech) liczba tego rodzaju zdarzeń jest większa – sensowna interpretacja takich danych wymaga uwzględnienia struktury demograficznej poszczególnych państw, w tym sprawdzenia, jaka jest wielkość najbardziej zagrożonych mniejszości.

Z kolei według sprawozdań Prokuratury Krajowej w 2016 roku prowadzono 1631 postępowań w sprawach przestępstw o motywacji rasistowskiej, ksenofobicznej i ewentualnie antysemickiej (w tym 162 postępowania związane z „użyciem przemocy wobec osoby”, wobec 86 takich przypadków w roku poprzednim), w 2015 roku: 1548, w 2014 roku: 1365. To znacząca zmiana w porównaniu z rokiem 2013, kiedy takich postępowań było 835, a tym bardziej – w zestawieniu z rokiem 2007, gdy toczyły się zaledwie 62 postępowania. Czy ten aż 25-krotny wzrost w ciągu dekady można wytłumaczyć wyłącznie takimi czynnikami jak rosnąca świadomość społeczna i częstsze zgłaszanie przestępstw? Podobnie jak Kamil Fejfer (który odnotował niepokojącą tendencję również w odniesieniu do policyjnych danych o liczbie przestępstw z nienawiści), uważam, że nie. Wykrywalność wcale nie zmienia się aż tak szybko; skokowy

wzrost liczby postępowań z roku 2013 na 2014 wynika – powtarzam to za Danielem Flisem – z wyjątkowego kroku, którym były nowe wytyczne ogłoszone przez prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta. I owszem, problem nie pojawił się nagle w okresie rządów Prawa i Sprawiedliwości, ale i tak możemy oczekiwać od sprawujących władzę polityków PiS-u, aby potraktowali go odpowiedzialnie.

Dopełnieniem urzędowych danych statystycznych mogą być doniesienia organizacji pozarządowych rejestrujących akty przemocy. Na przykład dr Maciej Kałuża ze Stowarzyszenia „Nigdy Więcej” mówił Onetowi: „Od lata 2015 roku dochodzi w Polsce do co najmniej kilku takich incydentów dziennie. Zdecydowanie najczęściej występującym zdarzeniem jest agresja słowna. Jednak coraz częściej dochodzi też do aktów przemocy fizycznej wobec cudzoziemców”. W opracowywanej przez stowarzyszenie Brunatnej Księżki można znaleźć wiele przykładów; nietrudno też wskazać w mediach materiały, które opisują po kilka zdarzeń (choćby tu, tutaj, tutaj i tutaj). Oczywiście pewna część tych relacji z czasem może się okazać wyolbrzymiona lub nawet fałszywa, ale całokształt doniesień w połączeniu z oficjalnymi danymi ilościowymi tworzy obraz dość ponury.

## **Zarządzanie strachem**

Wzrost liczby ataków (fizycznych i werbalnych) zbiega się ze zmianami społecznego postrzegania muzułmanów i Arabów, a także uchodźców – wszystkie te grupy łączą się bowiem w jednej zbitce skojarzeniowej. Niedawny komunikat Centrum Badania Opinii Społecznej pokazuje skalę zmian: w maju 2015 roku przeciwko przyjmowaniu uchodźców z Bliskiego Wschodu i Afryki opowiadało się 53 procent ankietowanych, a w kwietniu 2017 roku – już 74 procent (wśród osób deklarujących chęć głosowania na PiS lub Kukiz'15 odsetek ten jest jeszcze wyższy i wynosi około 90 procent). Jednocześnie z 14 procent do 5 procent zmalała grupa respondentów niemających jasnego zdania, co można uznać za dodatkowy wskaźnik radykalizacji nastrojów społecznych.

Przed miesiącem dowiedzieliśmy się również, że w ankiecie IBRIS dla „Rzeczypospolitej” 61 procent osób sprzeciwiło się nawet tak skromnej formie pomocy, jaką są korytarze humanitarne. Dodatkowym sygnałem alarmowym może być sondaż IBRIS dla „Polityki”, w którym 56,5 procent respondentów uznało, że Polska nie powinna przyjmować „uchodźców z krajów muzułmańskich” nawet wtedy, gdyby z tego powodu groziła jej „utrata funduszy unijnych”, a 51,2 procent – że należałoby odmówić również wówczas, gdyby „wiązało się to z koniecznością opuszczenia Unii Europejskiej”. Pamiętajmy jednak, że tak jak i wiele innych badań, tak i te nie zostały dotąd powtórzone, przez co do ich wyników wypada mieć mniejsze zaufanie niż do regularnych i konsekwentnych ankiet CBOS.

Paliwem dla antyuchodźczych nastrojów nie są osobiste doświadczenia, które mogłyby zmniejszyć natężenie negatywnych emocji, lecz informacje zapośredniczone – przez media oficjalne, społecznościowe, rozmowy ze znajomymi. Według sondażu zamówionego przez International Organization for Migration i zrealizowanego we wrześniu 2016 roku przez IPSOS tylko 3 procent respondentów miało w poprzednich dwunastu miesiącach styczność z zamieszkałymi w Polsce cudzoziemcami narodowości arabskiej (raport z tej ankiety zawiera także wiele innych niepokojących informacji). Dużą część odpowiedzialności ponoszą więc politycy, dziennikarze oraz autorzy sensacyjnych i niepotwierdzonych relacji; to ich publiczne wystąpienia tworzą i umacniają negatywne stereotypy wokół Arabów i muzułmanów. Niewątpliwie wielu ludzi z tego grona z pełną świadomością uprawia handel strachem – strachem, który już jesienią 2015 roku w jednym z badań uznano za „dominującą postawę prezentowaną w mediach społecznościowych”.

Kalendarium opracowane przez Michała Wilgockiego wskazuje na szkodliwe lub wręcz haniebne sformułowania padające z ust takich postaci jak Kamil Bulonis, Marzena Paczuska, Jarosław Kaczyński, Konrad Szymański, Beata Szydło, Mariusz Pudzianowski, Paweł Kukiz, Dominik Tarczyński, Robert Winnicki, Marcin Wolski, Krystyna Pawłowicz (nie bez powodu dostaje się też Grzegorzowi Schetynie, Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi, Marcinowi Mellerowi i Andrzejowi Mlecze). Nie można też pominąć nienawistnych okładek takich pism, jak „Do Rzeczy”, „W Sieci” albo „Wprost” (najświeższym przykładem jest ostatnia okładka „Gazety Polskiej”, przy której chyba wszystkie określenia łagodniejsze niż „goebbelsowska” byłyby eufemizmami). A wyróżnione miejsce należy się Telewizji Publicznej, o której szkoda nawet mówić.

Powyższe reakcje można podzielić na dwie główne grupy. Pierwsza z nich to wypowiedzi przedstawiające uchodźców i muzułmanów jako śmiertelne zagrożenie, tak jak u Jarosława Gowina: „każdy naród, każda cywilizacja, cywilizacja europejska w tym przypadku, ma prawo się bronić przed zagładą”. Na grupę drugą składają się wypowiedzi umniejszające wagę przemocy, której ofiarami padają między innymi Arabowie i wyznawcy islamu. Typowym przykładem byłoby tu stwierdzenie Mariusza Błaszczaka z września 2016 roku, że ataki motywowane nienawiścią to u nas „margines marginesów” i że „Polska jest krajem bezpiecznym, w Polsce nie ma tego problemu” (inne wypowiedzi ministra z tamtego okresu skrytykowano w portalu uchodźcy.info).

Wrogie postawy tworzą kontekst przyzwolenia na przemoc, a niekiedy wyrażane są w tak brutalny sposób, że same stają się przemocą. Konsekwencje kontaktu z nienawistnymi wypowiedziami w szerszej skali społecznej były już wielokrotnie opisywane przez naukowców, między innymi w przedostatnim rozdziale raportu „Mowa nienawiści, mowa pogardy”. Oczywiście istnieją również inne źródła przestępstw z nienawiści, a niektóre mają wręcz charakter geopolityczny; ani politycy Prawa i Sprawiedliwości, ani wtórujący im dziennikarze i pozostali komentatorzy nie wykreowali samodzielnie wydarzeń ostatnich lat. Niestety jednak znacząco się do nich przyczynili.

\*\*\*

Istotna część przemocy rodzi się ze strachu, nienawiści i pogardy. Aby się im przeciwstawić, wcale nie trzeba mieć lewicowego światopoglądu. Można zająć zbliżone stanowisko również z pobudek konserwatywnych, tak jak to uczynił Bartosz Brzyski, sekretarz redakcji serwisu Jagielloński24 i członek Klubu Jagiellońskiego. Pójdę nawet o krok dalej: to właśnie szeroko rozumiane środowiska prawicowe mogłyby odegrać kluczową rolę w ucywilizowaniu języka, którym mówimy o migrantach, uchodźcach, Arabach i muzułmanach. Wciąż nie jest za późno, ludzie prawicy wciąż mogą oprzeć się szerzej choćby na wypowiedziach polskich biskupów (owszem, zbyt rzadkich i nieśmiałych, ale przecież zmierzających w dobrą stronę).

Im więcej nas walczy z handlarzami strachem, tym lepiej.

<http://magazynkontakt.pl/nienawisc-nasza-powszednia.html>